John Gillespie, Władza i pozycja: czy to czas, by powściągnąć fenomenologiczny imperializm Gestaltu na rzecz bardziej “pokornego wobec pola” obrazu self?

Źródło: New Gestalt Voices, Edition 7 | January 21, s. 58-65
https://static1.squarespace.com/static/65a9288de53ee959223b13d3/t/660405a9356d37751fcd53f6/1711539628298/New-Gestalt-Voices-Edition-7--compressed.pdf
Tłumaczenie: Ula Krasny
Redakcja/korekta: Anna Natasza Górecka

WPROWADZENIE

Celem tego krótkiego artykułu jest zaproponowanie takiej modyfikacji naszej koncepcji "self" w Gestalcie, aby położyć większy nacisk na nasze umiejscowienie w ramach większej całości lub konfiguracji ludzkości, a relatywnie mniej zajmować się fenomenologią osobistą. By posłużyć się przykładem: fenomen rasizmu, często wskazuje na to, co nie mieści się w świadomości osób zajmujących uprzywilejowane, białe pozycje. Tak więc w badaniu rasizmu - jak również wszystkich form uprzywilejowania - sugeruję, abyśmy położyli większy nacisk na to, gdzie dana osoba jest umiejscowiona w danym polu, a stosunkowo mniejszy na to, co może być bezpośrednio fenomenologicznie dostępne. Proponuję skupić się na sytuowaniu w ramach pojęcia "self" rozumianym jako "self wynikające-z-pola". Mam przez to na myśli self, które jest częścią większej całości i które zawsze pozostaje w kontakcie z tymi większymi całościami. Postuluję “poszerzenie soczewki” - od "self", które powstaje poprzez kontakt z tym, co jest mu bliskie lub przyległe (granica kontaktu organizm-środowisko wyrazista w PHG[1]), do "self" istniejącego również w relacji do "wszystkich innych rzeczy i istot", w tym tych, z którymi może nie być "pozornie bezpośredniego" kontaktu. Moja propozycja dostosowuje "self" do rozumienia "ekologicznego", które uznaje ostateczną nierozerwalność naszego związku ze wspierającą nas planetą Ziemią. Uświadamia pilność potrzeby gatunku ludzkiego, aby rozwijać nasze "selfy" w łączności ze wszystkim, co jest częścią tej globalnej całości, ORAZ w przyspieszonym tempie, jeśli mamy to zrobić na czas, aby dać naszemu gatunkowi szansę na przetrwanie.

Nie proponuję zasadniczej rewizji teorii gestalt, ale raczej zmianę perspektywy. Nie interesują mnie aż tak retrospektywne spory z argumentami PHG. To by był dopiero luksus!

[1] Perls, F., Hefferline R., & Goodman, P. (1951, 1971, 1994, 1997). Gestalt Therapy. Excitement and Growth in the Human Personality, Gestalt Journal Press, Highland NY; Souvenir Press, Guernsey UK; Julian Press, New York; Gestalt Journal Press, Gouldsboro ME; Dell, New York.

Sugeruję, że imperatywem na teraz jest dążenie do rozwijania rozumienia naszej teorii, tak aby celowo wspierać szanse rodzaju ludzkiego na wspólną przyszłość na Ziemi. Self musi być rozumiane w odniesieniu do ludzkiej/planetarnej całości - wspólnoty. Uderza mnie, że to przesłanie jest podobne do ewangelii Jezusa, chociaż dzisiaj to, czy przyjmiemy naszą 'świadomość Chrystusową' (lub jeśli wolicie 'nasze istnienie w i z całości'), nie jest już kwestią wyboru. Jest kwestią przetrwania.

DYSKUSJA

Spróbuję dokonać szybkiego przeglądu teoretycznego. Mam wrażenie, że niektóre aspekty teorii gestalt wymagają rewizji i "doładowania", aby sprostać wyzwaniom naszej rzeczywistości. Jednocześnie uchwycenie osobistego aspektu tej sprawy jest dla mnie bardzo trudne. Jestem świadomy, że chcę być pierwszym, który przedstawi te argumenty. Potrzeba uznania mojego ego wygląda jak antyteza proponowanego przeze mnie istnienia-na-większym-poziomie-relacyjnym. Świat jest pełen sprzeczności. Być może jestem hipokrytą... Martwię się, że historia zadrwi z moich apokaliptycznych postulatów; świat/ludzkość może przecież przetrwać. Przywodzi mi to na myśl, jak cienka była zawsze granica oddzielająca szaleństwo od przewidywania. Jeszcze jakiś czas temu pisałbym, mając na uwadze potomność; tak aby moja mądrośći kontynuowała spuściznę wiedzy naszej cywilizacji. Dziś wątpię w przyszłość tej cywilizacji; jestem bardziej skłonny uważać podłączanie się pod "kanon", gestaltowy, akademicki czy innym, za problem. Jaki jest sens w odwoływaniu się do tego, co zostało już powiedziane, skoro być może potrzebujemy radykalnego zerwania, by przetrwać jako gatunek? A przecież niekoniecznie chodzi mi tu o rewolucję – przynajmniej nie w stylu "plądrowania miast" i "palenia mostów". Nie wierzę, że komunizm jest rozwiązaniem dla kapitalizmu. Nie wierzę w autokrację jako rozwiązanie problemów w obszarze tego, jak korzystać z naszej wolności. Rozwiązaniem jest miłość i relacja. Miłość nie zawsze wygląda jak miłość, ani nie zawsze jest przyjemna. To jest trudna, czasami bolesna praca. Bycie żywym w obecnych czasach jest trudne. Wierzę, że kiedy połączymy się z poziomu serc, wtedy ostatecznie miłość stworzy grunt dla realnych alternatywnych systemów wymiany ekonomicznej, opartych na wystarczalności i wspólnocie, a nie na niedoborze i konkurencji. Przypomina mi to odbytą niedawno rozmowę z przyjacielem, kiedy uświadomiłem sobie, że – co może być typowe dla wielu osób z mojego pokolenia – zbliżam się do pięćdziesiątki i nie mam emerytury... I znowu, czy jestem głupi lub arogancki? Wierzę, że tak długo, jak długo pozostanę użyteczny, będę w stanie utrzymać siebie lub mieć ludzi, którzy będą się mną opiekować. Może się też zdarzyć, że w duchu obrzędów niektórych plemiennych społeczeństw wyniosę się z wioski, aby umrzeć. W tych społeczeństwach, gdzie zazwyczaj życie toczy się na marginesie lub w pobliżu marginesu, starsi ludzie przedkładają całość ponad samych siebie. Mogę osiągnąć "mnie" ('self') w

twoim przetrwaniu. Może to zabrzmi dramatycznie, ale czy naprawdę nie zbliżamy się teraz do życia na takim marginesie? Demokracja podtrzymuje system, który w dużej mierze jest niezrównoważony, umacnia uprzywilejowanie globalnie rozumianego Zachodu i odcina nas od turbulencji w innych częściach świata... Jak w obliczu tego możemy wciąż wierzyć w amerykańską demokrację i całkowicie lekceważyć tych, którzy szturmują Kongres?

Ale sięgam daleko. Wrócę jeszcze do mojego wywodu. Zobrazuję na kilku przykładach, jak rozszerzona definicja self może wyglądać w praktyce. Najpierw kontrast, stanowisko, którego dowody widziałem w Gestalcie, a które głosi, że rasa, patriarchat i inne źródła różnic władzy mogą zostać zredukowane lub wyeliminowane jako "konstrukt" w spotkaniu między dwojgiem ludzi. Słyszałem, że jeśli nie doświadczam siebie jako rasisty, to znaczy, że nie jestem rasistą. "Mogę spotkać się z tą kolorową osobą jako 'osobą, którą jest'" – każdy z nas abstrahuje, niejako, od swojego rasowego dziedzictwa. Wydaje się, że jest to argument wysuwany głównie przez białych ludzi, chociaż byłem również świadkiem, jak ludzie kolorowi zajmowali podobne "rasowo ślepe" stanowiska. Uzasadnieniedla tego rodzaju postawy, z którym się spotkałem, mówi, że alternatywą jest przypisanie "rasizmowi" istnienia "gdzieś tam" jako "rzeczy". W tym sensie nie jest on "bliski doświadczeniu", co autorzy PHG nazwaliby "abstrakcją". A jeśli jest "abstrakcją", to w każdym rzeczywistym spotkaniu sprowadza się do fenomenologii "bliskiej doświadczeniu". Ten argument wydawał mi się już wcześniej niemal wiarygodny – a jednak jego skutkiem jest umiejscowienie teorii Gestalt na marginesie aktualnej wrażliwości politycznej. Być może chlubiliśmy się naszą niemodnością, czy nawet byliśmy dumni z tego, że jesteśmy reakcyjni. A jednak myślę, że coraz bardziej liczy się to, że Gestalt może być odczytywany w ten sposób jako oderwany od sytuacji. Nie sądzę, że jest to jedynie kwestia semantyczna lub kontekstowa – coś, co można zrozumieć i wybaczyć, jeśli przestudiowało się wystarczająco dużo Gestaltu. Przypomina mi się matryca PHG "trzeba być wewnątrz labiryntu, żeby go zrozumieć" (Perls et. al. 1951 pxxi[2]). Jeśli Gestalt jest rasistowski lub może być interpretowany jako rasistowski, to taka możliwość powinna nas niepokoić.

Nietrudno dostrzec, skąd musi pochodzić lekarstwo. Jest ono nieodłącznym elementem pierwotnej teorii Gestalt, jeśli tylko odpowiednio wyjaśni się idee "całości" i "kontekstu", wyrażone w pojęciach "pola" lub "sytuacji". Każde spotkanie odbywa się w jakimś kontekście. Jeśli zarzuca mi się rasizm, a ja go nie dostrzegam, to badam swój kontekst. To, co jest najbliższe świadomości w mojej fenomenologii, nie stanowi wszystkiego. Jako biały człowiek coraz częściej doświadczam siebie w niewygodnej sytuacji, w której moja spójność jest podważana przez informację zwrotną z pola, że "ja tego nie rozumiem".

"Ach, ale ja protestuję... TO właśnie jest to, co się dla mnie dzieje".

---

[2] "W ten sposób czytelnik staje przed niemożliwym zadaniem: aby zrozumieć książkę, musi posiadać mentalność "gestaltystów", a aby ją zdobyć, musi zrozumieć książkę".

"Nie obchodzi mnie, co się dla ciebie dzieje" – tak często brzmi riposta. A czasami (dziękuję moim czarnym przyjaciołom za tę mądrość)... "Moi ludzie od dawna byli w sytuacji, w której nie miało znaczenia, co się dla nas działo".

I przyznam, że znalezienie się w takiej sytuacji boli. I oczywiście nie twierdzę teoretycznie, że moja fenomenologia nie ma znaczenia. To, że czarne życie ma znaczenie, nie oznacza, że moje białe życie ma mniejsze znaczenie... Ale czasami implikuje, że to, jak samego siebie doświadczam, ma mniejszą wartość w danym momencie niż inne perspektywy, które są wyrażane w ramach grupy lub społeczności. Ten punkt wymaga podkreślenia – nie odżegnuję się od metody fenomenologicznej w Gestalcie, ale raczej zwracam uwagę na inny – i dla mnie oczywisty – fakt, że wszystkie interakcje zachodzą w kontekście. Przychodzą mi na myśl początki mojego szkolenia Gestalt – w czasach, gdy moje męskie i białe przywileje były stosunkowo bardziej chronione - gdzie w ramach programu moja "biała, męska" fenomenologia była ważona równiej niż fenomenologia kobiet i osób innych niż białe... ale to były zupełnie inne czasy. I tak – na wypadek, gdybyście się zastanawiali – czasami mnie to denerwuje! Władza ma zawsze charakter społeczny. Aby władza mogła działać, musi być więcej niż dwie osoby. Władza wymaga "trzeciej strony", a właściwie wielu trzecich stron - jest wpisana w kontekst społeczny i dlatego, jeśli mamy oddać sprawiedliwość władzy w naszej pracy Gestalt, musimy zawsze odwoływać się do kontekstu. Jeśli jako gej miałbym wejść w dialog z heteroseksualnym mężczyzną "tak, jakby nie istniało żadne społeczne zróżnicowanie władzy pomiędzy naszymi dwiema pozycjami", ryzykuję utratę czegoś z siebie, a także czegoś "z mojej społeczności/dziedzictwa". Gdyby nie istniała "trzecia" pozycja, która skutecznie triangulowałaby dynamikę między dwiema osobami, wtedy rzeczywiście nie mogłoby być mowy o żadnej fundamentalnej różnicy władzy. Perspektywa osoby A byłaby po prostu tak samo ważna jak perspektywa osoby B. Oznacza to, że nie pracujemy już w psychologii "dwóch osób" (jeśli kiedykolwiek naprawdę tak było), lecz w trzyosobowej, a nawet wieloosobowej – ja nazwałbym to psychologią "wspólnotową" lub perspektywą "pola". Widzimy niektóre z tych kwestii w artykule Lynne Jacobs (2012) na temat "krytyki projekcji". Lynne nie zgadza się z tendencją psychoterapeutów do przypisywania projekcji swoim klientom, sugerując, że takie postępowanie często zawiera w sobie założenie o fenomenologii klienta jako mniej ważnej niż fenomenologia terapeuty. Takie argumenty były konieczne wobec tła praktyki terapeutycznej, w którym można było zaobserwować tendencje do uznawania perspektywy terapeuty jako bardziej wartościowej; terapeuta występował tam jako ten "zdrowy", a klient strukturalnie był w jakiś sposób mniej ważny. Jak przedstawia to Lynne, Gestalt odrzuca "reprezentacyjny" pogląd na "prawdę", jakoby istniał jakiś "rzeczywisty świat", w którym można by powiedzieć, że nasze spostrzeżenia są prawdziwe lub fałszywe. Twierdzi ona, że powinniśmy "zrównać" różne fenomenologiczne światy terapeuty i klienta, i oferuje przykłady tego, jak poprzez dialog

dwie strony mogą dojść do porozumienia nadającego zadowalający sens początkowej różnicy percepcji. Wyobraźmy sobie różnicę percepcji podobną do tej, którą naszkicowałem wcześniej; osoba kolorowa sugeruje białej osobie, że przejawia ona jakieś rasistowskie zachowanie lub postawę: w odpowiedzi biała osoba sprawdza swoją fenomenologię i nie znajduje tego stanowiska/postawy w swojej świadomości. Gdyby tego rodzaju niedopasowanie miało miejsce poza polem rasy (lub bardziej ogólnie przywilejów), zwyczajowo należałoby powołać się na możliwość "projekcji". Osoba A (kolorowa) dokonuje projekcji części siebie na (białą) osobę B. Podejrzewam, że na arenie rasizmu wielu z nas byłoby mniej skłonnych do sugerowania, że osoba kolorowa dokonuje projekcji – lub, co uważam za tożsame – do stwierdzenia, że "to są jej sprawy". Zazwyczaj w odniesieniu do rasy istnieje większa gotowość do pozostania przy percepcji rasizmu i zbadania, co może się zawierać w sytuacji prowadzącej do takiej percepcji (np. O'Koon, 2020)[3].

Argument Lynne wyrównuje różnicę władzy między terapeutą a klientem. Ja natomiast chcę wyrównać różnicę władzy między białymi i nie-białymi, a robię to – w przeciwieństwie do Lynne – poprzez sugerowanie, że nie powinniśmy traktować fenomenologii wszystkich osób jako równych w każdej sytuacji. Nie spieram się z Lynne. Postrzegam siebie jako rozszerzającego jej ramy i aktualizującego jej argumenty tak, by uwzględniały obecną (inną) sytuację. Proponuję, by dowolne dwie percepcje nie były po prostu "różne i równe"[4] (by świadomie przywołaćjęzyk segregacji rasowej). Wszelkie dwie jednostki istnieją na tle "wspólnego" świata (być może "świata życia" Husserla (1936)). Istnieją inni ludzie, inne percepcje. Istnieje kontekst, a ten kontekst jest definiowany przez różnice władzy. Różnice władzy wyznaczają nie tylko rzeczy oczywiste, takie jak dostęp do zasobów i zdolność do mówienia o różnicy. Różnice władzy rozciągają się na sposób, w jaki świat jest konstruowany lub gestaltowany – z czego wiele mieści się w strukturze świadomości. "Jestem czarnuchem" (parafraza) – powiedział Paul Goodman w odniesieniu do swojej seksualności. "To nie jest mój świat"[5] (Goodman 1994).

Piszę to świadomie jako biały mężczyzna. Zmagam się, tak jak wielu innych białych mężczyzn, z wyzwaniem uważanej-za-oczywistą-przestrzeni, którą zajmowałem; to wyzwanie niekiedy pojawia się wraz z toczącym się procesem dochodzenia do swojego głosu osób nie-białych. Mówię raczej o "procesie", a nie o wyniku, ponieważ gniew

---

[3] Mam świadomość, że mówię tu o ludziach Gestaltu, zakładając jakieś zainteresowanie faktem posiadania i odkrywaniem własnego rasizmu, co nie zawsze ma miejsce.

[4] Sąd Najwyższy USA w orzeczeniu z 1896 roku w sprawie Plessy kontra Ferguson podtrzymał segregację rasową, stwierdzając, że obiekty użyteczności, takie jak np. przedziały w pociągu, rozdzielone rasowo, jeśli są równe, nie naruszają konstytucji.

[5] "ZASADNICZO moje potrzeby homoseksualne uczyniły mnie czarnuchem. Oczywiście, co jest najbardziej widoczne, byłem przedmiotem samowolnej brutalności ze strony obywateli i policji, ale poza tym, że od czasu do czasu zostałem powalony na ziemię, nie spotkało mnie nic gorszego... To, co czyni mnie czarnuchem, to fakt, że nie uznaje się za oczywiste, iż mój odruch bycia sobą jest moim prawem. To sprawia, że mam wrażenie, że to nie jest moja ulica".

nieuchronnie spotyka się z gniewem, inność z innością, ból z bólem. Trudno jest mi zaakceptować mój gniew i opór przed widzeniem innych jako części mojego "ja", a jednak tak jest.

Kiedy osoba kolorowa sugeruje mi, że mogę mówić z pozycji uprzywilejowanej lub rasistowskiej, a nie pojawia się to bezpośrednio w mojej fenomenologii, wyczuwam, że jest coś w pozycji, którą zajmuję (a zatem i w pozycji, którą oni zajmują), czego nie jestem obecnie świadomy. Przyjmuję więc to, co dzieje się dla mnie w dialogu z osobą kolorową, jako źródło informacji o polu, w którym żyję i poruszam się, oraz – być może bardziej przejmująco – o polu, w którym oni żyją i poruszają się; i ta ostatnia część boli, kurwa, boli!

Kluczowe dla mojego wywodu jest to, że traktuję to również jako informację o tym, co stanowi moje "self". Rzeczywiście wierzę, że to, co tutaj mówię, kanalizuje pewien nurt myślenia w Gestalcie o "self". Ujawnia się to na przykład w tym, jak rozumiemy "identyfikację projekcyjną" – proces, w którym identyfikuję się z czyimiś "projekcjami" na mnie i mogę "stać się" tym, co jest projektowane "tak, jakby to było mną". Przeważnie zakłada się, że jest to coś złego, tak jakby moje spójne "self" zostało w jakiś sposób zainfekowane przez drugą osobę.

Inna perspektywa, czerpiąca bardziej z orientacji polowej, polegałaby na pozwoleniu, by moje "self" było pochodną "pola", w którym się poruszam. Trudność, jaką wielu z nas, białych ludzi, ma z powiedzeniem "jestem rasistą", świadczy o tym, do jakiego stopnia (pomimo naszej teorii?) wciąż mówimy z dość usztywnionych wersji siebie. Przypisywanie mi rasizmu odbieram osobiście. Jeśli dopuszczam je do siebie, mówi to coś o mnie; czuję wstyd, często wstyd nie do zniesienia. To mówi mi coś o "rzeczywistym", jeśli nie "teoretycznie uzasadnionym" sposobie, w jaki wielu z nas doświadcza samych siebie. Trudność, jakiej wielu z nas, białych, doświadcza w rozmowach o rasie, wskazuje na fakt, że nasze tożsamości ukształtowały się i ugruntowały przy braku kontaktu z nie-białymi ludźmi i ich narracjami. Zazwyczaj nie dotykamy rasowej granicy kontaktu, a kiedy już to zrobimy, "ała" i nasz wstyd budzą nasze rasowo ślepe samozadowolenie.... "To jest mój problem, rasizm jest MOIM problemem, nie widziałem tego".

Chcę zwrócić uwagę na pewną możliwość, która w jakiś sposób wspiera mnie we wzięciu odpowiedzialności za moje doświadczenie rasizmu i w przejściu przez nie. Co by się stało, gdyby zamiast odbierać przypisywanie rasizmu w sposób osobisty, zamiast tego postrzegać je jako odnoszące się do pola, w którym się poruszam – informację na temat mojego umiejscowienia. Wydaje mi się, że gestaltowa koncepcja "self" jako płynna i oparta na kontakcie w obrębie pola może pomieścić – a nawet wesprzeć – "ja", które czasami jest rasistowskie; a nawet "ja", którego rasizm jest nieunikniony ze względu na to, że jestem biały.

Dostrzegam w tym argumencie potencjał do "uwolnienia się od zarzutu" bycia rasistą – "to

nieuniknione, wszystko zależy od mojego usytuowania, itd". Z tego wynika, że nie mogę nic na to poradzić. Więc może nie muszę brać za to odpowiedzialności. Być może! Proponuję tu tylko pewną perspektywę, która czasem mi pomaga. I szczególnie ceniłbym sobie możliwość usłyszenia innych perspektyw, a zwłaszcza tych, które pochodzą od osób nie-białych. Z mojego doświadczenia wynika, że bardziej zorientowane na usytuowanie rozumienie siebie jest dla mnie pomocne. Uważam, że wspiera mnie ono w uświadomieniu sobie i przyjmowaniu mojej pozycji rasizmu. Wcześniej mogłem nie wiedzieć, jak prezentować się jako biały człowiek, kiedy była mowa o rasie. Czułbym, że powinienem czuć wsparcie dla ludzi kolorowych i ukrywałbym to, co czasami odczuwałem jako mnóstwo nieakceptowalnych "prawdziwych" uczuć. W pracy związanej z rasą, w którą jestem obecnie zaangażowany w NGV i w innych miejscach, ważne było dla mnie nauczenie się, że mogę pokazać się z moimi prawdziwymi reakcjami – i zazwyczaj są one dokładnie tym, czego potrzebują ludzie kolorowi... Mogę moderować moje reakcje przy niektórych okazjach, kiedy zauważam, że jestem w stanie zranić nie-białą osobę – a także, jeśli mam być szczery, czasami, kiedy obawiam się jej reakcji. A jednak często to właśnie proces dzielenia się i przyznawania się do stopnia, w jakim czuję się prześladowczy, wydobywa na światło dzienne w mikrokosmosie szerszą dynamikę rasizmu, w której się poruszamy. "To jest TO! Moja zdolność do krzywdzenia jest rasizmem". Rasizm jest we mnie, a nie gdzie indziej.

Kiedy już zobaczyłem swoją zdolność do bycia innym i do ranienia, jestem być może mniej rasistowski a przynajmniej jestem bardziej świadomy swojego rasizmu.

Trudno jest oddać sprawiedliwość uczuciom, które się we mnie budzą, kiedy wykonuję pracę związaną z wydobywaniem mojego rasizmu i kiedy o tym piszę. Wyczuwam małe "ego", które być może początkowo napędzało moje pisanie, na tle czegoś znacznie większego, co jest jednocześnie bolesne, a także w jakiś sposób duchowe. Czuję, że być może piszę o moim osobistym procesie i ujmuję go w kategorie teorii, gdy wartość mojego osobistego procesu wypiera wartość teoretyczną.

METAFORA PLANETARNA DLA POTRZEBNEJ PRACY

Kiedy wykonuję tę pracę, moje "self" jest jak gdyby nieustannie zmieniającą się orbitą, formowaną i kształtowaną na nowo przez ruch innych planet/"selfów". Proces "identyfikacji projekcyjnej" zgodnie z proponowanym przeze mnie rozumieniem oznacza tymczasowe połączenie orbit, podczas którego dwa selfy (z pracą do wykonania pomiędzy nimi) wzajemnie i tymczasowo tworzą siebie nawzajem. Łączą one orbity, stając się w pewien sposób "jednym", ponieważ wiedza związana z usytuowaniem ich obu zawarta w każdym z nich jest transponowana do drugiego proces ten powoduje, że orbity każdego z nich zmieniają się. Kiedy zdaję sobie sprawę z tego, jak wygląda świat dla osoby kolorowej, mój

własny świat nieco się rozszerza, by pomieścić nowe informacje. W ten sposób zmienia się 'pole' (lub, jak kto woli, 'świat'), które rozumiem jako utworzone ze wszystkich naszych pól. Po zakończeniu tej wymiany dwie osoby mogą pozostać razem, choć już nie w połączeniu.

Używam metafory. Jest to najlepsze, co mogę obecnie zrobić, aby przybliżyć moje doświadczenie angażowania się w antyopresyjną pracę. Z punktu wyjścia, jakim jest stosunkowo ograniczona – i domyślnie "rasistowska" – perspektywa, moja obecna praca pociąga za sobą wiele takiego "łączenia" i "rozłączania". Jest to głęboko niekomfortowy i obejmujący całe ciało proces. Moje ciało jest "tak jakby" przejęte przez inną osobę – mój umysł jest zajęty, moja klatka piersiowa/serce są "tak jakby" sparaliżowane, wstrząśnięte bólem i świadome swoich fizycznych ograniczeń. W tym miejscu gwałtownie kończę. To jest to, ile mogę wytrzymać. To jest krawędź, z której upadek ryzykuję, jeśli nie zostaniesz ze mną.

Praca rasowa i inne prace wykonywane w NGV wiążą się z wieloma z tych planetarnych tańców. Moja intuicja mówi, że to spotkanie i połączenie "wszechświatów" jest istotną, pilną pracą, konieczną, jeśli nasz "jeden" Wszechświat, zależny od istnienia naszej "jednej" planety Ziemi, ma mieć przyszłość wykraczającą poza następne pięćdziesiąt lat lub coś koło tego.

Moim zdaniem ważne jest, by biali ludzie mieli przestrzeń do uznania i przeżywania swojego rasizmu. Istnieje dla mnie kluczowa różnica między tym a sugerowaniem, że rasizm powinien być podtrzymywany. Jako biały człowiek, który dorastał w niewiedzy i uprzywilejowaniu w odniesieniu do rasy, zajmuję początkowo ograniczoną "orbitę" – droga, którą mam przed sobą, wymaga ode mnie kontynuowania procesu "łączenia" i "rozłączania", aby wspierać swój rozwój, ale nie tylko: także po to, by wspierać osoby na innych pozycjach w przyswajaniu wszelkich użytecznych i rozwijających dla nich informacji na temat tego pola. Paradoks polega na tym, że po rozpoczęciu otwierania się na "innego" moja osobista fenomenologia staje się ponownie bardziej potrzebna i istotna. Proponowana przeze mnie perspektywa sugeruje, że istnieje arogancja i "ślepota pola" w zakładaniu, że mogę powiedzieć, że nie jestem rasistą lub nawet, że jestem "antyrasistą". Tak długo, jak jestem czasem postrzegany jako rasista, ważne jest, abym był świadomy swojego "wynikającego-z-pola" rasizmu. W ten sposób służę ludziom kolorowym pracującym na rzecz położenia kresu rasizmowi. W istocie jest to mój wkład w położenie kresu rasizmowi – nie udaję bynamniej, że koszty czy ryzyko związane z moją pracą są takie same jak w przypadku osoby kolorowej; ale moja praca jest równie potrzebna. Jeśli rozumiemy rasizm jako relacyjną ranę, to potrzebny jest wkład zarówno białych, brązowych, jak i czarnych. Ja przyczyniam się do tego, uznając swoje miejsce/pozycję – a nie starając się być innym czy działać inaczej. I rzeczywiście, wyobrażam sobie, że będę musiał wnosić taki wkład tak długo, jak długo rasizm pozostanie istotnym czynnikiem.

WNIOSKI KOŃCOWE

Mój nauczyciel podzielił się kiedyś ze mną opinią, że koncepcja "przeniesienia" Freuda była najbliższa paradygmatowi pola w czasach, gdy myślenie naukowe nie było jeszcze na tyle zaawansowane, by można było w nim uwzględnić koncepcję pola. Gdy klient terapii przykładowo czyni mnie swoim ojcem, współczesna teoria pola pozwala nam, terapeutom, traktować jego projekcję jako informację o aktualnych warunkach pola. Gdy self jest traktowane jako wyłaniające się z pola, według mnie pełne zaangażowanie się w taki scenariusz wymaga uznania/(lub przypomnienia sobie), że jestem ukształtowany w procesie tworzenia mnie przez inną osobę. Dodam tu jeszcze, że taki proces oferuje informacje o większym, wspólnym i uniwersalnym polu lub nexusie, który mieści i konstytuuje nas oboje. Rasizm oznacza bolesne i dotkliwe rozszczepienie tej uniwersalnej energii, wynikające z faktu, że przypadki dobrego dialogu międzyrasowego są stosunkowo nieliczne i rzadkie.

Przedstawione w tym artykule argumenty można odnieść do wszystkich innych przypadków, w których czynnikiem jest różnica władzy. Dla mnie stanowią one zachętę do większej pokory w obliczu pola i sił pola. Optymistycznie rzecz ujmując, pokazują mi również sposób, w jaki możemy zmienić te siły poprzez wspólne działanie czarnych, białych i brązowych.

BIBLIOGRAFIA

Goodman, P., Stoehr, T. Ed. (1994) "Being Queer" in Crazy Hope and Finite Experience, Jossey-Bass. San Francisco

Husserl, E. (1936/1070). The Crisis of the Europe-an Sciences, pp. 108-109.

Jacobs, L., (2012). Critiquing projection: supporting dialogue in a post-Cartesian world in Bar-Yoseph Levine, T., Gestalt Therapy, Advances in Theory and Practice.

O'Koon, B., (2020). Thoughts on Microaggression, Socio-Cultural Trauma and the Phenomenological Field, New Gestalt Voices.

Perls, F., Hefferline R., & Goodman, P. (1951, 1971, 1994, 1997). Gestalt Therapy. Excitement and Growth in the Human Personality, Gestalt Journal Press, Highland NY; Souvenir Press, Guernsey UK; Julian Press, New York; Gestalt Journal Press, Gouldsboro ME; Dell, New York.